Staruszka z Zamkowej 42



Wilno, ul. Zamkowa

Romuald Mieczkowski *(Wilno)*

Przechodziłem obok niemal codziennie. Nie pamiętam, od kiedy zaczęło mnie intrygować skromne mieszkanko przy ulicy Zamkowej 42, *vis á vis* cerkiewki piatnickiej. Nie zwróciłbym chyba uwagi na to wcale, gdyby w tej części starówki nie zaczęła zachodzić wielka zmiana. Po otwarciu punktu usługowego Fuji Film – o jasnych kolorach, nieskazitelnym połysku okna-witryny, zainteresował mnie kontrast. Nie tyle między tynkiem, pełnym zacieków i liszajów, a odremontowanym kwadracikiem Fuji, co między sąsiadującymi ze sobą drzwiami. Jedne – eleganckie, przeszklone we wzorki, o lśniących klamkach, drugie – dosłownie metr dalej – odrapane, ze szczelinami, drążonymi przez pazur czasu, poobijane, z powyginaną framugą, sterczącymi gwoździami, jakimś rdzawym żelastwem, które służyło za klamkę.

Wtedy i pojawiła się ciekawość dowiedzenia się, co się kryje za tymi szpetnymi drzwiami, za oknem, w którym kwitły pelargonie na tle zżółkłej firanki.

Mieszkankę tego kąta ujrzałem pewnego wiosennego, ciepłego popołudnia. Stara i zgarbiona, siedziała na mocno sfatygowanym, staromodnym krześle, owinięta chustą, patrzyła w dal. Ponad gwarny plac przed cerkwią, gdzie uliczni handlarze obrazami głośno i natarczywie zachwalali swój kiczowaty towar. Siedziała w otwartych drzwiach, obitych oberwaną miejscami ceratą, spod której wyłaziły kawałki brudnej waty. W drzwiach poruszała się

na lekkim wietrze kotara o nieokreślonym, wypłowiałym kolorze. Na kolanach trzymała białego kota w czarne ciapki. Nie licząc ścian, w tym miejscu miasta kobieta tworzyła jedyny punkt nieruchomy.

Potem staruszkę, siedzącą na swym krześle, z nieodłącznym kotem na kolanach, w okresie letnim widywałem często, przez parę lat stale. Pojawiała się, kiedy świeciło słońce, czasami była opatulona w ciepłe łachmany. Szczelnie zawiązana chustka świadczyć mogła o chorobie uszu, wydawało się, że mogła mieć problemy i ze wzrokiem. Była jakby nieobecna, niedzisiejsza, przypominała epokę, która dawno minęła.

Parę razy chciałem do niej zagadać. Kiedy raz powiedziałem „Dzień dobry”, kobieta pozostała nadal nieruchoma jak posąg. W jej oczach jednak pojawił się niepokój. Nie ponawiałem więc dalszych prób nawiązania rozmowy. Czasem, kiedy przechodziłem obok i widziałem ją w tej samej zastygłej postaci, miałem wrażenie, że to fatamorgana, jaka nawiedza zakątki miasta, w których do późna płynie gwarny potok ludzki, gdzie nie ma miejsca na zatrzymanie się i chwilę zadumy. Żeby nie spłoszyć kobiety, pozdrawiałem ją z daleka kiwnięciem głowy. Choć trudno powiedzieć, czy choć raz odwzajemniła tymże, to w jej oczach już nie było niepokoju, jaki odczułem przy pierwszym powitaniu.

Tymczasem obok przybywało eleganckich biur, restauracji i kawiarni, sklepów z zagranicznymi towarami i napisami. Większość mieszkań zmieniła swych właścicieli, w tynkach pojawiało się coraz więcej odnowionych fragmentów. Miasto niczym ciasto pozyskało wiele słodkich dodatków, ale jakby bez kalorii. Pojawiały się wciąż sklepy o nowych zapachach, dekoracje w postaci sztucznych palm, innych egzotycznych roślin, znaki renomowanych firm w nocy rozświetlano kolorowymi światełkami, które odbijały się w lustrach witryn.

Staruszka nadal miała jedno swoje okno na świat. Z popękanymi, zakurzonymi szybami, lufcikiem, zamykanym na przedwojenny haczyk. Wciąż te same uporczywie kwitły pelargonie. Wciąż te same drzwi, w których siedziała na tym samym krześle, łączyły ją, a może oddalały ze światem zewnętrznym. Tak samo też była ubrana – ze swą nieodłączną chustą. I wzrokiem, utkwionym w dal.

Kiedy wróciłem z krótkiej podróży, przy Zamkowej 42 nie zobaczyłem dawnego, zastygłego w czasie widoku. W oknie, gdzie kwitły pelargonie, niczym na zdjęciu z kolorowego magazynu, w subtelnym oświetleniu ułożone były wyszukane akcesoria maleńkiego, lecz bardzo ekskluzywnego sklepiku z herbatą. Sympatyczna ekspedientka, kiedy wszedłem nareszcie do dawno obserwowanego pokoiku, z uśmiechem i pewna dozy kokieterii doradzała mi, jaką wybrać herbatę. Ostatecznie

poprosiłem o pudełeczko Earl Grey’a. Dość długo i bardzo pięknie je opakowywała. Pomyślałem o starej brzydkiej kobiecie i nie potrafiłem już jej wyobrazić sobie mieszkającą w tym miejscu.

Czy ona kiedyś w ogóle tu była?



Wilno, ul Zamkowa. Dawna pocztówka.